Warszawa, Poniedziałek, dnia 1. Listopada 1909. roku. № 16.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w dniach: pierwszym i szesnastym każdego miesiąca pod kierunkiem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

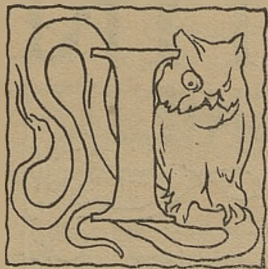
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

Właściciel i kierownik pisma przyjmuje codziennie w sprawach redakcyjnych w godzinach pomiędzy 5-ą a 6-ą po południu.
Administracja pisma przypomina, że czas odnowić prenumeratę.

Treść numeru:

* * *

Pośrednictwa w sprzedaży pojedyńczych numerów i w przyjmowaniu prenumeraty podjęły się łaskawie następujące księgarnie warszawskie: „Gebethner i Wolff”— ul. Zgoda № 12 i Filia — ul. Krak. Przedmieście № 15; „E. Wende i S-ka” — ul. Krak. Przedmieście № 9; „Kazimierz Idzikowski”—ul. Nowy-Świat № 21; „H. Centnerszwer i S-ka” — ul. Marszałkowska № 143; „Księgarnia Powszechna”—ul. Marszałkowska № 139; „J. Lisowska” — ul. Marszałkowska № 101; „M. Borkowski” — ul. Marszałkowska № 97; „St. Sadowski”—ul. Złota № 1.



FR. HENRYK LEWESTAM.

Wyznanie wiary literackiej.

(„Roczniki Krytyki Literackiej“. — Rok 1842-gi).

. . . .

Krytyk niepowinien bydź surowym mistrzem, który spełnia wyroki zapadłe na drżących winowajców;—nie powinien bydź sędzią, który wyrok wydaje w pewnem przekonaniu, że już nic jego zachwiać nie potrafi; — ani nawet adwokatem bydź nie może, który raz broni rzeczy i osoby, raz szuka punktów napaści, z tego tylko wychodząc stanowiska, że sprawę wygrać należy: — prawy krytyk zajmie jedynie miejsce prokuratora królewskiego, który rzecz sporną we wszystkich częściach stara się wyświecać, sam zaś biorąc ją z różnostronnych widoków swoje zdanie wyrabia, aby je przełożyć następnie prawdziwemu sędziemu, to jest—publiczności Dlatego to z największą słusznością dobrze zrozumiany zawód krytyczny urzędem nazwać możemy; wszakże nigdy krytyk nie zapomni, że literatura w której pracuje, że publiczność która go czyta, poruczyły mu niejako sumienne wykonanie przywiązanych doń powinności. Tam gdzie autor samoistny dla siebie się trudzi, krytyk innych tylko ma na celu;—gdzie ów sławy szuka i dopina, krytyk, że zdanie swoje zawsze do zdań obcych przyczepia, zapominany albo też wcale nawet bywa nieznany.

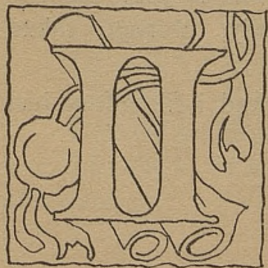
Zwróćmy się teraz do pierwszego założenia.

Za wykonaniem każdej sztuki w ślad postępuje akcja krytyczna, która dzieło sztuki z myślą porównywa i przykłada je do skali bezwzględnej idei. Pierwszym warunkiem krytyki jest więc poznanie prawideł tej gałęzi, do której jest skierowaną. Takie zaś poznanie nie podobne jest bez *nauki;* ona dopiero przejaśnia dokładną wiedzę o budowie przedmiotu. Krytyk dla tego niepowinien się ograniczać na ogólnem wyobrażeniu o istocie sztuki, ale znać mu zarazem wypada szczegółowy zakres jaki sobie wybiera, znać mu wypada całą architektonikę tego zakresu. Każda krytyka nie mieszcząca w sobie mnóstwa postrzeżeń drobiazgowych, nie obfitująca w różnostronne widoki, będzie czynnością suchą tylko i niepłodną, zbieraniną czczych i nic nie znaczących ogólników. Jest to, iż tak rzekę, instynkt w każdego rodzaju artyście, który mu każe spodziewać się po krytyku bardziej rozwiniętej wiedzy i głębszego rozmyślania o tajnikach sztuki, nie jakoby sam sobie przez to chciał ubliżać, lecz dlatego jedynie, że tworzy w skutku pewnej konieczności naturalnej, nie zaś związków logicznych. Sztukmistrz po prawdziwym krytyku *wymaga* iżby go poprawiał, jest on dla niego słowem żywotnem, sądzącem bezstronnie szczegółowe dzieło według zasady absolutnej i warunków epoki. Prawdy te dlatego jedynie tutaj przytaczamy, aby uwolnić się z często powstającego zarzutu, że „*krytyk gani a gani, a sam lepiej zrobić nic potrafi.*“ Wszakże krytykując poezje nie powiemy, że jesteśmy poetami, ale nigdy nie przestaniemy przyznawać się do głębokiego uczucia piękności poetycznej, do głębokiej odrazy dla wszystkich jej oszpeceń, i do głebokiej wiedzy o przyczynach tak różnorodnego wrażenia. Z pierwszych dwóch obrabia się część przeznaczoną dla czytelnika; ostatnią poświęca się poecie.

Możeby kto powiedział, że zbyt zarozumiałe jest takie stanowisko, chcące wprost wpływać na usposobienie autora krytyce podlegającego. Byłby to sąd przedwczesny i niesłuszny. Krytyk, jakeśmy, już powyżej napomknęli, abnegację czyni z siebie samego,—a kiedy przy tak utrudzonej czynności nie siebie ma na oku, ale korzyść jaką kto inny odnieść z niego będzie wstanie, czyliż go to nieuchroni od zboczenia z drogi takich poświęceń, — czyliż go to nie wstrzyma od wszelkiej goryczy, nie napędzi do nowej łagodności i prostoty? Owszem, — tylko zarozumienie autora prawemu krytykowi zarozumiałość zarzucić potrafi; słusznie z tego względu w Dramaturgji swojej mówi *Lessing:* „Żadnemu artyście, żadnej artystce większego powiedzieć nie umiem pochlebstwa, jak przypuszczając, że dalekiemi są od wszelkiej obrażliwości; — sztuka u nich jest celem najwyższym, — lubią kiedy sądzą o nich głośno i bezwzględnie, - wolą nawet sądy nieraz zupełnie fałszywe, aniżeli rzadkie.“

Inaczej wcale ma się z krytyką dzieł naukowych. Jakkolwiek we wszystkich gałęziach czucia i rozumu ludzkiego prawda jest jedną tylko i odwieczną, przecież w dziełach sztuki łatwiej nam jest poznać tę prawdę, dlatego właśnie, że ją bezpośrednio uczuć możemy. W nauce przeciwnie zimna tylko włada siła analityczna, ale ta władza na rozmaitych objawia się drogach, ale ta siła rzadko kiedy wspólne miewa dążenia. Chcąc tedy ocenić dzieło naukowe. trzeba wprawdzie przedewszystkiem zupełną mieć wiadomość przedmiotu o jakim jest mowa, ale na tem jeszcze nie dosyć; trzeba się umieć postawić na punkcie oparcia samego autora, wejść w jego nietyle usposobienie, jako raczej sposób umysłowy, trzeba jednem słowem umieć się uwolnić od wszelkich mamideł szkoły i przystąpić do dzieła z duchem najmniejszemu przesądowi nie podlegającym. Wtedy tylko w stanie będziemy sprawiedliwie osądzić całą metodę wykładu, a któż nie wie że w naszych czasach, rzadko kiedy co nowego wydobywających, metoda główną stronę i zaletę dzieła stanowi?

Tak się na rzeczy zapatrując, przystępujemy do wielkiego naszego przedsięwzięcia. O ile jednak w krytyce dzieł naukowych nieubłaganemi będziemy dla wszystkich usterek przeciwko logice w pojęciu i wykładzie, o tyle w płodach sztuki, jakkolwiek prawideł jej na oku mieć nie przestaniemy, względnemi się okażem dla najdziwniejszych nawet wyskoków, byleby się przebijała w nich niezawisłość i genialność utworu Wszakże w jednych i w drugich niechaj na pierwszem miejscu ukaże się *prawda:* prawdą też wtedy krytyki nasze tchnąć będą; prawdą, nie zaś urojeniem, stanie *jedność* w literaturze, a z niej najpiękniejszy wyrośnie owoc na przyszłość: *rozwijanie się ducha na drodze idei i postępu!*

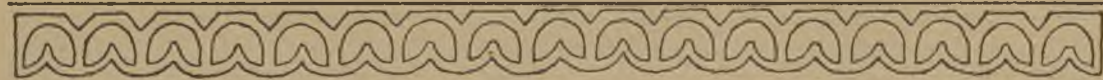


WŁADYSŁAW KORYCKI.

Humor Słowackiego.

(Dokończenie).

Wielki, posępny, tragiczny śmiech widzimy w „Niepoprawnych“... Tu staje Słowacki do pojedynku duchowego z Krasińskim. Takie same bolesne, ponure napięcie duchowe, pod którem łka niezwalczona miłość, widzimy i u autora „Nie-



boskiej“, gdy kreśli sylwetę wieszcza Juliusza, krzykliwego, zaciekłego upiora rewolucyi. Ale Fantazy Słowackiego, to egoista, przebiegły, maskujący się zręcznie przed opinią publiczną. „Cóż to jest opinia...“—zapytuje—„Czy to... strawa... Na której się tyje... Czy poduszka na której głowa leży?...“ Maskuje on zręcznie swoją przebiegłość, chytrze uspakaja sumienie zwalaniem win na fatalizm i konieczność:

„A mnie jakiś szatan wewnętrzny kusi
Popełnić taką podłość“.

Pomimo tej śmiałości gótów do paktów z szatanem.

Przesada i emfaza towarzyszą mu wiernie. Jest przytem przesądny:

„Amulet noszę od złego oka“...

O uczuciowości jego można sądzić z tego ustępu:

„Że mi potrzebna jest dusza siostrzana,
Jak rękawiczce nieparzystej druga
Z tej pary i z tego numeru“.

Miłość pojmuje dość realnie, choć się ma za marzyciela i idealistę:

„Trzeba, aby tę gwiazdę zobaczyła śliczną
Przez alabastry płci jakiego Feba
Świecącą, w oczu skórze i na koralu
Ust gorączkujących...“

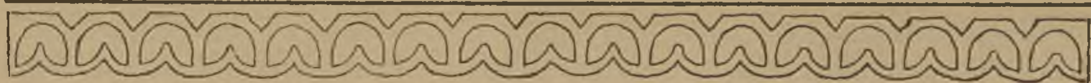
Od tragiczno-satyrycznego przedstawiciela krwi błękitnej, zbliżmy się teraz do jowialnego. To ks. Radziwiłł z „Peregrynacyi do Ziemi Św.“ Daje on takie powody swej podróży: „Że mię świerzbi — to chcę użyć przejażdżki — chcę zobaczyć czy wiele durniów na świecie“. Według jego zdania dobrze jest, że Jerozolima znajduje się w rękach Turków, bo, panie kochanku, gdyby chrześcijanie katolicy grzeszyli w ziemi, gdzie Chrystus Pan poniósł mękę na krzyżu, to by się Bóg gniewał — a że Turcy grzeszą, to się nie gniewa... *Exemplum*, panie kochanku, jak pies podejmie nogę czwartą w pańskim pokoju, to się pan wojewoda nie obrazi — lecz gdyby człowiek jaki, choćby koligat, popełnił taką niegrzeczność, tobym ja sam mu kazał „wylizać podłogę“. Ale widać, że sam nie tęgi w domysłach, bo zapytuje następnie:

„Czy rozumiesz parabolę?
Turcy to psy.“

Ten sam, „czerep rubaszny“ i tępy maluje się i w rozkazie księcia: „A furmanów moich ucz geografii, bo ja zwykle w powozie śpię i nic nie widzę“. Jest jednak pomysłowy w figlach, a nieraz i dowcipny: „Jeśli Najświętsza Panna poszuka osłów, to znajdzie, bo są na Litwie,“ a gdy ks. biskup wileński „nie znalazł takiego zwierza“ książe radzi mu „aby wsiadł na swego synowca“. Jest jeszcze w tym fragmencie komiczny typ pyszałka-pieczeniarza, Drzymały, którego także książę zręcznie ośmiesza.

Wytwornym dowcipnisiem, wielkim znawcą życia, a poniekąd i filozofem jest Nick w „Maryi Stuart“. Ośmiesza on astrologa w ten sposób:

NICK (*patrzy przez teleskop na niebo*) Cha, cha, cha!
ASTROLOG. Cóż widziałeś?
NICK. Niebo.
ASTROLOG. A na niebie?
NICK (*Patrzy drugim końcem teleskopu, zmniejszającym przedmioty*). Widziałem...
ASTROLOG. Cóż widziałeś?
NICK. Ziemię.



ASTROLOG. A na ziemi?

NICK. Nic.

ASTROLOG. Mnie musiałeś widzieć.

NICK. Byłeś oddalony... Nie patrz na niebo, znikniesz w tych światów ogromie, ale patrzaj na ziemię, patrzaj z tamtej strony"...

Nick ma kuzynka duchowego w błaźnie-karzełku z dramatu „Horsztyński". Choć dowcip karzełka polega głównie na grze słów, jest zewnętrzny. Oto próba humoru karła:

KARZEŁ. Ugalujemy ciebie, jak zebrę, panie Ksiński. Zje djabła, nim odkryje, że zebra jest Ksiński... On ciebie zawsze widział bez galonów i brał za Chrystusowego konia...

KSINSKI. Wysmagam psie!

KARZEŁ. Będę wysmugłym... a ty, panie Ksiński, będziesz posłem z Medyolanu...

. . . .

I dalej:

KARZEŁ. Wszakże nie jesteś zupełnie, panie Ksiński, pozbawiony zdrowego rozsądku. Mów zatem, że szukasz rozumu, gdziekolwiek bądź sądzisz, że się znajduje.

KSIŃSKI. Z czego to wnosisz?

KARZEŁ. Kiedy wczoraj dano kurczęta, uważałem, że z wielką rozwagą wyjadałeś móżdżki w głowach kurczęcych."

Karzeł ma jeszcze inne zdolności ośmieszania:

KARZEŁ. A ja ci powiadam, że Wezuwiusz — to dziura.

SFORKA. A ja ci powiadam, że to — wulkan.

KARZEŁ. A ja ci powiadam. że wulkan to bożek mitologiczny.

SFORKA. Ja wiem bardzo dobrze, że to bożek mitologiczny.

KARZEŁ. A dlaczego mówiłeś, że to góra?"

Nie bez humoru nakreślony jest także i ten stary sługa hetmański, Sforka. Oto jakie ma pretensye:

SFORKA. Czy Jaśnie Wielmożny Pan zastanowił się kiedy nad mojem nazwiskiem, jak mówi jeden uczony mój przyjaciel — estymologicznie...

HETMAN. Estymuję...

SFORKA. Oto nazwisko moje pochodzi od Sforcyi.

HETMAN. „Głupi Siwoszu! Ojciec Twój czy dziad, był psiarzem w domu mojego ojca czy dziada i psy wiązał na sfory, i od tego nazwano ciebie Sforką..."

A oto jeszcze „czerepy rubaszne" z fragmentu dramatycznego „Krakus":

LELIWA. Pijmy!

DELIWA. Pijmy a bijmy...

LELIWA. Kogo?

DELIWA. Kto nie pije.

LELIWA. Panie Deliwa! Już mi się to nudzi, że gdy ja leję, to waćpan dolewasz...

> Ja powiem, słowo mądre, a waść zaraz
> Do tego słowa dodajesz głupsze,
> A trzecie jeszcze głupsze, a dziesiąte,
> W którem już niema sensu i za szeląg.
> Czy wiesz, czego ci Krakusie...?

DELIWA. Czego braknie?
LELIWA. Juściż nie brzucha, ani rubinowych
Pryszczów na nosie, lecz braknie rozumu.
Pijmy!"

Ta para – to sejmikowicze, nieraz przekupni, wagabundy, dworacy, czasem i awanturnicy. Gromili takich Skarga, Kochanowski, wołając: „O narodzie, zginienia blizki..." A są to później w nowej transformacyi—za czasów Saskich — zwolennicy i wykonawcy zasady: „Jedz, pij i popuszczaj pasa..."

Błyszczą wreszcie perły dowcipu Słowackiego także i w jego „Zdaniach i uwagach":

„Zdrowy rozsądek z myślą walczył Kolumbową
Tem, że pod globem ludzie chodzą na dół głową..."

I znowu inna uwaga z powodu teoryi kredytu:

„Pieniądze niosą procent, więc choć głodno patrzy szewc, niech czeka do roku—musi, bom bogatszy. A zato żem nie wydawał nic skoro ze wstrętem kraj mi procent zapłaci — ja szewca procentem..."

Kraj wieszczowi procentu tego jeszcze jednak nie spłacił, ani za życia poety w walorach monetarnych, ani dziś — w postaci należnej mu wdzięczności...



EUSTACHY CZEKALSKI.

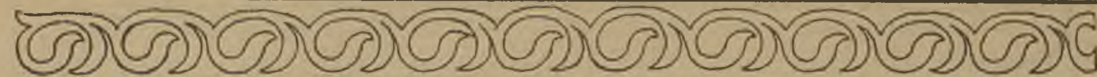
Zagadnienie kultury Ad. Nowaczyńskiego.

„Poznałaś Pani właśnie nie bohatera, a jego przeciwieństwo! nie heroizm a słabość, słabość istotną! Może i klejnot duszy, ale oprawny w miedź brząkającą charakteru".
Idalia i Kajetan: Akt III.
Starościc ukarany.

W myśl tego epigrafu chciano wartościować twórczość Nowaczyńskiego. Nic więcej fałszywego. Przekonamy się bowiem, że tylko o ludziach, którzy przychodzą do życia z ideałem — można taką miarę stosować. Kto nie formułuje, nie zamyka w swojej twórczości głębin djalektycznych jakiegoś poglądu na świat, a tylko przez inercję nastroju głosi powierzchownie tę lub inną zasadę—może być rozpatrywany jako fenomen psychologiczny, lecz nie jako fenomen moralny.

Chcę przeto zagadnienie wartości kulturalnej pracy Nowaczyńskiego przedstawić w nieco innym świetle, niż to czynią dzisiaj różni krytycy.

Krytyk nim przystąpi do wartościowania pracy, musi dokładnie zrozumieć filozofję środowiska, w którym uważa siebie za świadomość. Oderwane, absolutne, abstrakcyjne stanowiska zazwyczaj prowadzą do konkretnego fiaska, nie dają bowiem rękojmi pewności, ani też sprawdzalności naszych sądów. Musi przytem rozumieć, uświadamiać sobie istotne, filozoficzne założenia swojego poglądu na świat, sztukę, naukę. Kontakt z środowiskiem wytworzy w nim świadomość celów w jego pracy, co nie znaczy, że musi się on podporządkować przesądowi i uprzedzeniom środowiska. Nie. Środowisko jest tylko punktem wyjścia, ale nie stanowi



omegi mianowników i normatywów wartościowania. Krytyk ma prawo zajmować stanowisko nawet burzycielskie z punktu widzenia środowiska, lecz to nie znaczy, że stanowisko krytyka jest faktycznie takiem, za jakie go uważa środowisko. Najgłębsza świadomość środowiska, krytyk—będzie tylko w pozornej sprzeczności z nimi. Pozorem jest bowiem rozumienie przez ogół swoich interesów i zazwyczaj sprowadza się tylko do instynktownych odruchów, które nic wspólnego z dekalogiem świadomościowych rozkaźników życiowych tego środowiska niema. Bijący się w piersi chrześcijanin, chrześcijanin, którego uczono „nie zabijaj", zdrowym instynktem wartościuje niektóre zbrodnie i nazywa je mianem bohaterstwa. Z punktu widzenia poglądu na świat tego chrześcijanina, jawna, rażąca sprzeczność, Życie, wydostaje się poza ramy chrześcijańskiej formuły i tworzy swój imperatyw wartościowania. Otóż krytyk jest człowiekiem, który sprzeczność między istniejącymi, moralnymi formułami, ujmującymi treść życia, a faktycznym życiem przed oczami tego środowiska uplastycznia. Fakt takiego uplastyczniania prowadzi do przekonania, że trzeba budować nowy pogląd na świat, woła ku nowym perspektywom widzenia rzeczy, pracą swoją przekształca mózg pokoleń.

Wobec Nowaczyńskiego trzeba zająć właśnie tylko takie stanowisko. Jak i wszyscy artyści, Nowaczyński w swojem tworzywie jest kalejdoskopem współczesności z całą gamą plątanin i gmatwanin, sprzeczności, chaotyczności, bo życie współczesności w ideowym dramacie swojego stawania się, jest właśnie takim kłębiącym się chaosem, wirem sprzeczności.

Przed niedawnem jeszcze, jeden z najbardziej subtelnych intellektów dzisiejszych rzucał gromy na pr. darwinistów w przyrodoznawstwie a katolików w życiu moralnem. Z punktu widzenia ścisłej nauki, metody myślenia powinny by przez człowieka być konsekwentnie zastosowalnymi we wszystkich dziedzinach życia. Że tak nie jest winą tu jest poniekąd dzisiejsza gospodarka ekonomiczna, a z drugiej strony, bardzo być może, przerafinowana specjalizacja w pewnym kierunku, która wyklucza możność przemyślenia, przeżycia wszystkich zagadnień składających się na życie współczesne. Nowaczyński jest typowym synem współczesności. Rozważając jego dorobek literacki, trzeba pod uwagę wziąć wyżej wymienione myśli i nimi kierując się jako busolą, wpatrzyć się, wsłuchać, wmyśleć w tę różnojakość, zmienność barw i dźwięków psychologicznych tego pisarza.

Kto chciałby Nowaczyńskiego wartościować pod kątem widzenia jakiegoś *a priori* narzuconego mu poglądu na świat—nie zrozumie Nowaczyńskiego i wyrządzi mu krzywdę. Nowaczyński nie daje się ująć w żadne ramy współczesnego stosunku do życia, bo jego zasadniczym prawem jest zmienność pod mianowniki aktualności. Jest to zupełnie tak, jakby ktoś chciał mierzyć niezastosowalną miarą metryczną zupełnie niepomierną wielkość w stosunku do miary. Każda jakość tworzy swoje kategorje miar, otóż do Nowaczyńskiego trzeba zastosować tylko jego własne sprawdziany wartościowania.

Gdy przypomnimy sobie, cośmy powiedzieli o przyczynach normujących dzisiejsze postawy światopoglądowe: gospodarka ekonomiczna i specjalizacja — zrozumiemy przyczynę wielu, bardzo wielu zagadnień twórczości Nowaczyńskiego.

Nowaczyński dla wszystkich stronnictw światopoglądowych, które stanowią współczesność — jest niezmiernie żywym elementem, aczkolwiek wszystkie te stronnictwa mają w nim tylko powierzchownego rzecznika swoich interesów. Jego wymyślania na marksistów, jak i jego sympatje dla egoizmu narodowego są zupełnie obojętne dla ludzi wmyślających się w filozofję współczesności. (Miarą filozofii marksistowskiej dla Nowaczyńskiego jest bandytyzm, browning i t. p. epitety) Nowa-

czyński bowiem nie przemyślał ani jednego, ani drugiego — i decydującem w jego twórczości jest tylko psychologja momentu dziejowego, w prądzie którego idzie on zawsze bez względu na sens czy bezsens, racjonalność czy nieracjonalność.

Nowaczyński jako pisarz przyszedł do życia tylko z otwartemi szeroko oczami na świat, w sferze którego rozpoczął działać. Nie przyniósł ze sobą jakiejś przemyślanej idei, w imię której pracowałby i walczył.

W epoce kiedy wszyscy zanosili się od łkań i cierpień, w epoce dekadentyzmu, Nowaczyński był cierpiętnikiem, dekadentem nie wierzącym w egzystencję Dobra i Zła. Rewolucja zmieniła go w społecznika. Czego bo też nie wypisywał o zapałkach Łapszyna, o potrzebie prościnkowego dramatu? Kontrrewolucja propagująca program organicznej pracy—wysłała go do Pragi Czeskiej i Londynu, kazała podpisać się na krematorjach i t. d. Jeżeli w nurcie życia ideowego zapanuje bezwzględny prąd, niosący świadomość ku kościołowi katolickiemu — Nowaczyński będzie propagował piękno katolicyzmu. I myślę, że nie powinno to nikogo ździwić, bo przecież wartościową stroną jego pracy jest aktualność, jego nerw współczesności.

Dla pisarza posiadanie takiego nerwu — to bardzo dobra rekomendacja w oczach pokolenia. Życzę wielu, wielu polskim literatom, by nauczyli się mieć tak subtelnie rozwarte oczy na fakt stawania się życia, jak ma to miejsce u Nowaczyńskiego.

Trzy tomy jego quasi-studjów literackich to jaskrawy argument moich twierdzeń. W książkach tych znajdziecie przyjemny przewodnik po labiryntach pracy dokonywanej przez ludzkość w ostatnie lata. Co tylko interesowało współczesną duszę—to napewno znajdziecie. Aretino, Hogarth, Mereżkowski, Arjanie, Haikai, sprawa p. Hańskiej—wszystko to znajdziecie u Nowaczyńskiego. Ważnem w tych studjach jest nie rzeczowość opracowywanego tematu, ważnem jest to, że Nowaczyński nie przeocza ani jednego zjawiska, jakie ma miejsce na firmamencie literatury i daje znać o tem społeczeństwu.

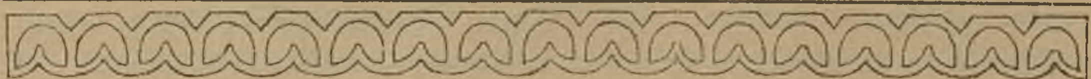
To wiele, to bardzo wiele ze strony polskiego literata. W stosunku do większości wybiega on sferą swoich zainteresowań daleko poza ramy dziennikarskich i literackich naszych pracowników.

Jest przytem w twórczości Nowaczyńskiego jeszcze jedna sympatycznie charakterystyczna cecha, oprócz jego żywotności. Cechą tą są nostalgiczne porywy ku Polskości. Wiem dobrze, że na sposób rozumienia polskości przez p. Nowaczyńskiego, nie zgodzą się bardzo liczne jednostki. Drogi jest mi jednak ten ton w twórczości każdego pisarza, a tem bardziej Nowaczyńskiego, bo aczkolwiek nie zdaje on sobie sprawy z praktycznych metod walki o jakąś ideję, wymyśla na „prawo“ i na „lewo“—to jednak, gdy przeczytamy sobie takie „odrodzenie Erynu“ lub finał studjum o dramatach greckich Wyspiańskiego — zrozumiemy, iż są jeszcze *sancta sanctorum* na które uczuciowość Nowaczyńskiego reaguje.

„Była w nim bowiem, Jedynym, pomazańczość natchnienia, eklezjastyczna linja życia czystego i polskość nieskalana, tak nawet w Helladzie się odnajdująca, że przed nią ukorzyć się muszą także Ci, dla których nie ma nic świętego, mało światłego, a jeszcze mniej świetnego, odkąd zmarł wielkiej poezji Pan, co Wawel połączył sobie w jedno z Iljonem, a Achillesowi dać raczył włos płowy rozwiany, zgrzebną parciankę i pas chłopski, skórzany, bronowicki!“

Proszę przeciwstawić to stanowisko, stanowisku Weyssenhoffa. Różnica uczuciowych odczuć uplastyczni się przed nami w całej rozciągłości.

(D. c. n.).





WINCENTY RZYMOWSKI.

Ostatnie dzieło Niemojewskiego.

W świecie nauki, zarówno jak w świecie twórczości artystycznej zdarzają się dzieła, na które dość jest wskazać czytelnikowi, aby odrazu zdobyły sobie stanowisko właściwe w umysłowości pokolenia. Wobec nich zadanie krytyki sprowadza się poprostu do funkcji informacyjnej: zasługą bywa już samo stwierdzenie zjawiska. Ocena jego wartości wewnętrznej, sąd nad niem, nad jego znaczeniem oraz istotą twórczą bywa juz zagadnieniem wtórnem, późniejszem; na ustalenie owego sądu nieraz czekać trzeba lata, a może i wieki całe; rzeczą zasadniczą bywa tu nie to lub inne oświetlenie faktu, ale sam fakt, sam pomysł, samo powstanie idei; zresztą, oświetlenie najczęściej wylania się wtenczas drogą naturalną z samej ewolucji życia: życie, w ostatecznej instancji, samo dokonywa procesu wartościowania idei.

Idea taka działa sama przez się, dzięki wewnętrznej samorzutnej sile, urasta z żywiołowych potrzeb umysłu, z najistotniejszych potrzeb kultury. Taką ideą, dającą wyraz głębokim zagadnieniom kulturalnym doby obecnej, jest myśl rozwinięta przez A. Niemojewskiego w dziele: „Bóg Jezus". Wpływ i znaczenie jego niewątpliwie sięgnie daleko po za szranki ścisłej wiedzy zawodowej, poza pole orjentalistyki, astrognozji i mitologji porównawczej; wyrąbie wielkie okno na szerokie przestrzenie autonomnej, badawczej, niestrudzonej myśli ludzkiej.

To też nie ściśle specjalną stronę dociekań jego dzieła pragniemy teraz rozwinąć, ale rolę jego kulturalną, którą w życiu i w rozwoju myśli naszej wypełni. Z wyżyn syntezy swej rozrzucać ono będzie snopy światła na dziedziny badań pokrewnych, historyczno-społecznych, a być może nie pozostanie bez wpływu na kierunki mniemań estetyczno-moralnych.

Myśl ogółu naszego jest senna, leniwa i bierna; utraciła ciągłość swego rozwoju i niema wiary w siebie. Aby żyć, aby ujść przed rozpaczą pustki, chwiejność i zamęt w pojęciach nazywa wszechstronnością patrzenia: nieskoordynowanie dowodzeń przyjmuje za bogactwo stanowisk, a brak jakichkolwiek ustalonych przekonań podaje za mądrą wstrzemięźliwość rozwagi. W takim stanie powszechnej apatji i niemocy, chodzi przedewszystkiem o stworzenie pewnych ośrodków myślowych dla rozproszonej energji, o rozpalenie szeregu ognisk pracy umysłowej, gdzie mogłyby się skupić i zorganizować wysiłki indywidualne ogółu. Trzeba ogromnej siły rzutu, trzeba wielkiego rozmachu idei, aby to senne morze świadomości zbiorowej ruszyć w określonym kierunku, wywołać w niem wiry i fale, nareszcie porwać w jakiś prąd jednolity, konsekwentny i stały. W granicach obecnej naszej umysłowości oddawna zaległa bolesna i upokarzająca cisza dokoła wielkich podstawowych problematów historji, religji, sztuki i filozofji; powszechną gnuśność milczenia rozdzierają jedynie krzykliwe spory jednostek, kłótnie rozbitych obozów; młodociane zachwyty nad tomikiem jeszcze jednego poety, starcze ubolewania nad nędzą własnej niedoli. Odwykliśmy od pracy samoistnej i od powagi myślenia. Miast szukać dowodów dla uzasadnienia swej prawdy, choćby najbardziej indywi-



dualnej, domagamy się dla niej sankcji potęg zewnętrznych. I gdybyśmy całkiem szczerze odtworzyć mieli umysłowość przeciętną dzisiejszego inteligenta, okazałoby się niezawodnie, że najgłębszą treścią jego wahań bywa nie wybór światopoglądu, nie ocena systematów myślowych, ale kłopotliwa niepewność, do jakiej przyłączyć się grupy, z którem powędrować stadem, gdzie potężniejsza, mianowicie, gromadzi się większość?

I oto są właśnie owe przesłanki, owe ramy psychologiczne, na których tle rozpatrywać należy wartość ideową dzieła A. Niemojewskiego, a są to zarazem owe względy, które nakazują brać nam pod uwagę, w rezultacie pracy jego, nietylko element poznawczy, nie tylko dorobek wiedzowy, który hojną ręką wnosi do naszej ubogiej „skarbnicy“ naukowej, ale i siłę jego cywilizacyjną, siłę kształcącą metody, ustalającą środki, probierze i drogi poznania.

Nieskończenie smutne dzieje lat ubiegłych przyzwyczaiły nas do widoku najdzielniejszych sił umysłowych Polski, najświatlejszych twórców przyszłości, zmuszonych szukać pracy po za granicami kraju. Tam, w środowiskach obcej kultury, po wszechnicach i akademjach cudzoziemskich rozwijali na użytek obcych pokoleń najpłodniejszą działalność. We własnej ojczyźnie nie mogli, czy też nie umieli, wywalczyć dla siebie zrozumienia, nie znaleźli odczucia swej misji, nie spotkali się z przelotnem bodaj zamiłowaniem tego światła, które za cenę życia nieść pragnęli przed narodem. Pierwszy to raz, po latach wielu, stajemy wobec śmiałej odrodzeńczej odwagi badacza, a zarazem artysty-myśliciela, który mieszkając w kraju, pracując na gruncie zorganizowanej przeciwko sobie nienawiści, zamierza dzieło na wielką skalę syntezy, tworzy je w warunkach niesłychanie trudnych, i, nakoniec ujarzmia uwagę ogółu siłą i rozpędem myśli, osadzonych mocno na twardym granicie przekonań.

Niewątpliwie rolę przygotowawczą dla sukcesu usiłowań twórczych Niemojewskiego, rolę niezmiernie ważną, odegrało przebudzenie się potrzeb oświatowych, ów głos stutysięczny żywiołu, który dźwiga się, wołając o prawdę życia i szczerość myślenia. Wszakże śród zadań pracy rozwojowej i śród wysiłków oświaty pamiętać musimy, że lud krwawicą niesłychanych mozołów opłaca każdy okruch myśli, każdą iskrę światła; i upadając pod jarzmem istnienia, zaiste sił nie posiada by unieść w przestwór źrenice przywarte do nizkiej skiby rolnej, wbite spojrzeniem żelaznem w szarą, kamienną dolę. Z trudem, powoli i długo, długo dźwigać się będzie, nim odprostuje się i sięgnie wzrokiem orlim w bezmiar, i miłośnie zbrata się z gwiazdami śród wiekuistych przestworzy. Lecz zanim odprostuje się, zanim odzyska równowagę utraconą dumy i spokoju, nim spojrzy chłodną, wyniosłą źrenicą w iskrzącą dal swych przeznaczeń i zadań,--ileż wysiłków, ile ofiar zmuszony będzie ponieść?

To też na progu odradzającej się myśli polskiej, witać należy z wiarą i wdzięcznością każdy poryw twórczości, który w twardej bryle dnia dzisiejszego wykuwa swobodnie i śmiało oblicze przyszłych zagadnień i przyszłych tryumfów ducha.

Więc z tą właśnie wiarą głęboką i żywą, rodzącą otuchę i hartującą do czynu, oceniać należy pracę Andrzeja Niemojewskiego, — i z taką zarazem wdzięcznością, albowiem, uderzając wichrem idei w znękane tłumy ludzkie, ogarnia je tchnieniem myśli świeżej i, niby zamachem skrzydeł orzeźwia i podnosi uznojone ciała, orzeźwia i podnosi duszę.

BOLESŁAW PODLEWSKI.

O niemoralnej powieści.

(Jeszcze głos jeden).

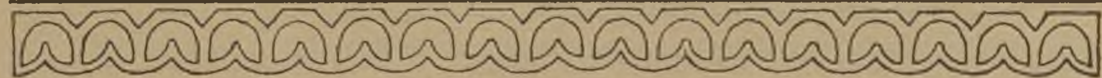
Pojęcie moralności jest już dzisiaj przestarzałe i nawet najwięksi zwolennicy minionych prądów wypowiadają się zwykle oględnie, o ile chodzi o zaakcentowanie tego lub innego pojmowania kwestyi. Istnieją jednak całe szeregi ludzi, dla których społeczna, etyczna wartość utworu, rozstrzyga zarazem o jego artystycznej wartości. I tak—niejeden widzi niemoralność w kwestjach dla siebie drażliwych, zwyczajowo nieprzyjętych, rozstrzyganych zazwyczaj na niekorzyść olbrzymiej mniejszości, nie podtrzymywanych utartym frazesem opinji. *Vox populi* jednak, który w danym wypadku niesłusznie jest uważany za *vox dei*, głosi, że niemoralnem jest to, co wykracza przeciwko t. zw. obyczajności publicznej, co jest drastyczne w swej formie lub treści, a co nie zawsze da się pominąć milczeniem. Posługując się tą zasadą, bardzo wielu autorów okrzyczano najniesłuszniej za niemoralnych Los ten przypadł w udziale Emilowi Zoli, Guy de Maupassant'owi, Karolowi Baudelair'owi, Oktawiuszowi Mirbeau, Catulle Mendes'owi, a z naszych: Stanisławowi Przybyszewskiemu, Stefanowi Żeromskiemu, Gabryeli Zapolskiej, że pominę już innych—młodszych jak: Nałkowska, Gorczyński, Perzyński, Grubiński, Makuszyński, na których wszechwładna staruszka Opinja codziennie palcem wskazuje.

Dziś — kiedy artyzm prawdziwy zaczyna się dla nas tam, gdzie kończy się kazuistyka społeczna; dziś kiedy psychologja, docierając do najgłębszych tajników duszy, niema już dzisiaj potrzeby zastanawiać się nad tem, czy to, co nam odkrywa, jest moralnem, lub nie, bo chce pokazać nam całego człowieka, zarówno w jego odświętnej, jak i codziennej szacie;—dziś jest już rzeczą zbyteczną dla artysty zastanawiać się nad tem zgoła przestarzałem pojmowaniem moralności. Nasuwają się tu jednak pewne przesłanki, gdyż oto tak ciasno pojmowana „moralność“, uzurpuje sobie jednak miano moralności istotnej,—i stąd rosterka, stąd głębokie nieporozumienie, którego ofiarami padają zawsze i wszędzie zwolennicy własnego sądu. Stąd oburzenie „dławców“ społecznych na każdą nową ideję wprowadzoną do organizmu społecznego wbrew ich intencjom, wbrew argumentacjom, nieprzechodzącym zwykle granic kompromisu.

Ostatnia powieść Gabryeli Zapolskiej „O czem się nie mówi“ porusza temat niezwykle drastyczny, będący odwieczną bolączką nie tylko naszych stosunków społecznych. W powieści tej Zapolska odważyła się nakreślić program uczciwego mężczyzny, nie dotkrynera i nie maniaka, który oponując przeciwko opłakanym zjawiskom życia, stara się zapobiedz rozrostowi „choroby moralnej“, — i oto naraziła się Zapolska zarówno temu odłamowi społeczeństwa, który twierdzi, że rzeczy takie pomijać należy milczeniem, jak i temu drugiemu, stojącemu na przeciwnym biegunie, gdyż okazało się, że i ten drugi odłam „sufrażystek“ uznał drogę wskazaną przez autorkę za bezwzględnie złą i tendencyjnie fałszywą.

Czemże zatem jest książka pani Gabryeli Zapolskiej?—

Oczywiście, jeżeli będziemy ją rozpatrywali z punktu widzenia jakiejś *nowej* moralności, nie okaże się ona niczem więcej, jak tylko silnie i gorąco sformułowanym protestem przeciwko reglamentacyi prostytucyi, a jako taka już praca



Zapolskiej szkodliwą moralnie być nie może. Jak bowiem przedstawia się w obecnem swojem stadyum ta nowa nauka o moralności? — Nie może się ona oprzeć tylko na postulacie „odpowiedzialności człowieka“, jak chce pani Kaz. Bujwidowa, idąc za kantowską zasadą, albowiem cała moralność — jak mówi Ant. Menger *) jest wyłącznie tylko „zagadnieniem siły“. Człowiek zatem współczesny z konieczności zmuszony jest liczyć się z warunkami współczesnego życia, — a stąd moralność jego będzie zawsze kompromisową tam, gdzie stawać jej będzie na przeszkodzie całe społeczeństwo. Rozumiał to zresztą dobrze Kant, który żył zawsze w sprzeczności z *swoją* moralnością.

Moralność zatem takiego Krajewskiego z powieści Zapolskiej inną być nie mogła. Co więcej bierze on nawet całkowitą odpowiedzialność za swoje postępowanie, a jak ją ponosi, przekonywa nas najlepiej sama autorka na kartach swej książki:

Winnym jest—bez winy. Bo patrzeć trzeba w głąb—pochodzenie rzeczy, w to, co układa w warstwy tak zwaną nikczemność i zbrodniczość ludzkich czynów...“

I rozumiemy to.

Czemże bowiem jest ten typowy inteligent współczesnego pokroju i jak przedstawia się jego stosunek do kobiety takiej, jak ta, której książkę swoją poświęca pani Zapolska?

Nie jest to przecie *franc-tireur*—strzelec wolny—polujący na upatrzoną kobietę, pragnący posiąść tylko jej ciało. Krajewski widzi rozkosz dla siebie możliwą jedynie w zupełnem owładnięciu zarówno i duchem kobiety, którą kocha. A winą jego jest, iż nic w nim niema z owego flaubert'owskiego anachorety, lubującego się w swych wizjach erotycznych i wołającego rozpacznemi usty: „Apage, apage satanas!“—W kobiecie widzi on *życie*. Pożąda kobiecości czystej, nieskalanej. „Ku Francesce słodkiej i białej, jak gołąb, ponosi go wyobraźnia“. Na dnie serca pląe mu się jakaś straszna, wyjąca tęsknota,—„taka z wołyńskich chat, gdy digitalis i jaśmin kwitną“.—I czyż winić go należy, że wówczas schodzi on powoli, ociężale ku miastu, w którym — „gdzieś daleko, w nieznanych głębiach przebywa ta, którą on nazywa już w myśli *swoją* dziewczyną“?

Ale nie na tem polega wysokie moralne znaczenie powieści. — Książka ta po raz pierwszy w naszej literaturze odkrywa nam duszę prostytutki, wzbogaca ją typem nowym, nieznanym, traktowanym dotychczas felietonowo lub nowellistycznie, z pominięciem cech najbardziej wydatnych i najbardziej zasadniczych. Mieliśmy już i przedtem te Franie. Konturami zaznaczała je Eliza Orzeszkowa, malowała je piórem pełnem septymentu Marya Konopnicka, rzucał nam kawałami jej duszę Stefan Żeromski. Lecz całą i żywą stanęła Frania dopiero w powieści Zapolskiej. Oddawna może przeczuwaliśmy w niej „kobietę nową“—tę, której dzieje się straszna krzywda, lecz nikt nie silił się na dyzsekcję... Przez piśmiennictwo europejskie przeszli Zola, Tołstoj, Dostojewski, Gorkij, Andrejew, Arcybaszew, a u nas zalegało milczenie. I dopiero Stefan Żeromski wstrząsnął nas z tego uśpienia, dopiero Stanisław Brzozowski (w „Płomieniach“) nauczył nas ohydy gwałtu, aż przyszła Gabryela Zapolska i dokonała reszty.

Książka jej — to dzieło dużego talentu, to czyn olbrzymiej doniosłości społecznej.

---

*) Antoni Menger. „Nowa nauka o moralności“. Przekład z upoważn. autora. Lwów. 1907. P. Tow. nakł.



PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAN.

BEZ KOMENTARZY.

W numerze 42-gim z dnia **16-go października** b. r. — we wzmiance, ilustrowanej portretem, pod którym podpisano: *„Anarchista Ferrer“* — pisze warszawski tygodnik **„Świat“**:

Strona 21.—szpalta I. — od dołu:

„Przywódca hiszp. anarchistów.“

„Sprężyną, która puściła w ruch straszne zaburzenia barcelońskie, okazał się głośny anarchista Ferrer. Czytelnicy pism codziennych przerażeni byli niedawno okropnościami, jakie telegraf rozniósł z Hiszpanii po świecie. Na wieść o klęskach armii hiszpańskiej w Maroko wybuchła w Barcelonie rewolucya uliczna, która się zwróciła przeciw nic temu nie winnym zakonnikom i zakonnicom. Rabowano klasztory, palono kościoły, w ogień rzucano mnichów i mniszki Zwierzęcość tłumu przechodziła wszelkie granice. Obecnie rząd zyskał dowody, iż ruchem tym kierował Ferrer. Zaaresztowano go i stawiono przed sąd. Aresztowanie Ferrera odbiło się głośnem echem za granicą, zwłaszcza we Francyi. Pokazało się, że krwawy anarchista hiszpański jest wysokim dygnitarzem masońskim i francuskie loże podniosły wielkie krzyki; wybito nawet okna w ambasadzie hiszpańskiej w Paryżu. Rząd stłumił szybko wylew krwi i brudu w Barcelonie, a przeciwko anarchistom zarządził surowe środki. Ferrera rozstrzelano.“

W numerze 43-cim z dnia **23-go października** b. r. — we wzmiance ilustrowanej portretem, pod którym podpisano: *„Panna Paz Ferrer“*—pisze warszawski tygodnik **„Świat“**:

Strona 25.—szpalta I. — od góry:

„Stracenie Ferrera“.

„Krótkotrwała rewolucya barcelońska okrutne zostawiła wspomnienia. Rząd hiszpański pragnie zatrzeć je nowemi okrucieństwami. Mimo protestów całego cywilizowanego świata, Ferrer został skazany na śmierć i rozstrzelany. Daremnemi okazały się wzruszające depesze córki jego, panny Paz Ferrer, błagające króla Alfonsa o litość. W środę dn. 13-go b. m. na stokach cytadeli Montjuich Ferrer stanął odważnie przed rzędem karabinów i patrząc śmiało w oczy śmierci, wołał do żołnierzy:—Jestem niewinny! Niech żyje szkoła wolnomyślna!“ „Całą Europą wstrząsnął dreszcz słusznego oburzenia. W Paryżu, Rzymie. Berlinie i Wiedniu doszło do poważnych demonstracyi ulicznych. A ponieważ mściwy wyrok został wydany przez rząd katolicki, więc szczególniej żywioły radykalne wszczęły krzyk niepraktykowany. Giewalt!—brzmi w całej prasie tego kierunku. Organ warszawskich hiszpanów postępowych, „Nowa Gazeta“—skorzystał z tej okazyi, aby przypiąć łatkę „Światu“ z powodu notatki w № 42, która pisaną była wówczas, kiedy sprawa Ferrera nie była jeszcze dostatecznie wyjaśnioną.“

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× Henryk Sienkiewicz na łamach krakowskiego „Czasu“ wypowiada o Słowackim następujące, natchnione słowa:

„Opatrzność, tworząc narody, hojnie obsypała naszych praojców darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie, dała im lwie i gołębie serca, dała szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniejszych lotów.

Ale nie był to jeszcze koniec darów. Możnaby mniemać, że Bóg, tworząc Polaków. rzekł im: Oto na domiar wszystkiego daję wam spiż, dźwięczny a niepożyty, taki, z jakiego ludy, żyjące przed wami, stawiały posągi swym bohaterom, daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczyńcie mowę waszą.

I wstała ta mowa, niepożyta jak spiż, świetna i drogocenna jak złoto—jedna z najwspanialszych na świecie—i tak piękna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać.

Powstali z biegiem wieków liczni mistrze słowa — i ze śpiżu uczynili ramię harfy, a ze złota nawiązali na nią strun — a wówczas poczęła śpiewać ta harfa polska i wyśpiewywać dawną chwałę, dawne boje, dawną wiarę, dawne życie. Czasem huczała jak grzmot w górach, czasem z jeremiaszowym jękiem unosiła się nad równinami — czasem w skowronkowych tonach dźwięczała nad szarą roztoczą pól — błogosławiąca i błogosławiona, czysta jak łza. Boża jak modlitwa, słodka jak miłość.

Aż przyszedł wreszcie największy z mistrzów, Mickiewicz, i położywszy na strunach swe natchnione dłonie, wydostał z nich takie jeszcze dźwięki, o których nie wiedziano przed nim Pieśń jego kończyła się aż gdzieś na „niebios progu“, tak doskonała i prawie nadziemska, że wówczas nawet, gdy grać przestawał

......wszystkim się zdawało
Że wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało“.

Echo serc polskich!

I wygrał szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, grom naszych burz, pieśni naszego ludu, Dawidowe hymny nadziei i łkania piersi człowieczej po utraconem szczęściu — i wszystko, co nasza myśl mogła pojąć, serce odczuć, a dusza wyobrazić, jako wzniosłe i najszlachetniejsze pod słońcem.

Więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu i że ozdoby a doskonałości nikt nie potrafi jej przysporzyć.

A jednak znalazł się poeta, który to uczynił...

Lećcie u zorzy prosić purpury,
Pereł u róży, szafiru u chmury,
A może gdzie zawieszona
Na niebie tęczowa nić
Tę tęczę wziąć na wrzeciona
I wić, i wić i wić!

Tak jest. On to uczynił! On nabrał pełnemi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających brylantów i obsypał i przyozdobił niemi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w nieznanym dotychczas blasku i majestacie—niby Harfa Królowa, przed którą gną się kolana ludu i chylą się czoła, jak ongi przed harfą Dawida.

I oto część Jego chwały, Jego zasługi, Jego wielkości.

Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą się pytały ze zdumieniem i podziwem, jak zdołał i mógł to uczynić.

A przecie uczynił!

Zdołał, bo poezja w jego duszy była, jak nieprzebrane wody mórz, a mógł, bo tylko umarłym na nic skarby i klejnoty. Przed żywą królową zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej, co się ma najdroższego w ofierze — ta zaś królowa, którą on obdarzył, była i będzie nietylko żywa, ale i nieśmiertelna.

Cześć Jej i Poecie“.

× Rada miasta Krakowa postanowiła: Teatr miejski poświęcić Juliuszowi Słowackiemu, część plantacyi miejskich między ulicą Sławkowską a ul. św. Tomasza

nazwać imieniem Słowackiego, fundusz 3000 koron przeznaczyć na szkołę realną im. Słowackiego w Orłowej na Śląsku, a wreszcie uchwaliła następującą rezolucyę:

„Rada miasta Krakowa, przyjmuje z radością do wiadomości myśl postawienia pomnika dla Słowackiego w Krakowie i oświadcza gotowość wyznaczenia odpowiedniego pod pomnik miejsca, skoro tylko akcya komitetu obywatelskiego, dążąca do tego celu, tak dalece dojrzeje, że sprawa samej budowy i wybór miejsca nie przedstawią żadnych trudności. Rada m. oświadcza również gotowość wzięcia w akcyi powyższej imieniem miasta czynnego udziału".

× Podczas uroczystości jubileuszowych ku czci Juliusza Słowackiego urządzono w gmachu Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie wystawę pamiątek po Słowackim. Na wystawie znalazły się portrety rodziny poety, autografy i oryginalne rysunki tegoż, oraz dzieła sztuki, osnute na jego utworach, lub mające związek z uroczystością, jak popiersie Słowackiego, dłuta artysty rzeźbiarza Szymanowskiego, obrazy Jacka Malczewskiego, Witolda Paszkowskiego, Tytusa Pileckiego i innych. Niezwykłą atrakcją na tej wystawie był zbiór, wypożyczony komitetowi przez „Ossolineum" lwowskie, a zawierający bogatą kolekcyę pamiątek, związanych z osobą i z epoką Słowackiego.

× W jubileuszowym dniu Muzeum narodowego godne uwagi słowa wypowiedział prof. Kazimierz Morawski:

„W zagranicznych, szczęśliwszych krajach mogą sobie miasta na ten luksus pozwolić, że rozdzielają między siebie role: jedne patrzą w przeszłość, zakładają bibljoteki i muzea, inne tętnią pełnem życiem teraźniejszości. W naszych stosunkach ciężkiego życia na jedno miasto wszystkie te role naraz spadają. Kraków musi myśleć o nauce i sztuce, a oprócz tego żyć i życiem teraźniejszości. Muzeum narodowe było w tym kierunku i z temi celami przed wszystkiemi założone.

Muzea są martwe i żywe. Martwe nazywają się grobowiskami i katakumbami, i słusznie, bo są takiemi. Wam życzę; abyście pozostali zawsze żywem, tak, jak jesteście, abyście byli warsztatem dla nauki polskiej, którąby popierała wszystko, czego tylko duch i umysłowość polska potrzebuje. Ale dla żywego Muzeum jest jeszcze inny cel: pracować nietylko dla umysłu, ale i dla serca polskiego. Musicie się o to starać, aby z każdego przedmiotu patrzyło na nas to, co czcimy: dusza narodu. Życzę, aby z waszych sal szło nietylko wspomnienie *dal tempo felice nella miseria*, ale aby szło ciepło i ogień dla tych, którzy tu przybywają. Jesteście ogniwem łączącem z przeszłością. Obyście byli nietylko wspomnieniem, ale obyście byli także napomnieniem Polski i nadzieją".

„Pomnikiem pracy pokoleń, zwierciadłem geniusza rasy i wzorem dla przyszłych pokoleń" nazwał Muzeum dyrektor Kopera.

Z okazji jubileuszu nadpłynęły dalsze dary dla Muzeum Narodowego.

Jednym z najcenniejszych jest przepyszna czara srebrna z XIII wieku, wykopana w dniu 3-cim maja r. b. w ziemi Kujawskiej. Zabytek ten, będący własnością kapituły włocławskiej, ofiarowano Muzeum Narodowemu z upoważnienia biskupa, ks. Zdzitowieckiego. Czara ta jest bezcennym zabytkiem sztuki złotniczej średniowiecza.

Dalej złożono nadesłane z Moskwy przez oficera-Polaka okazy broni wschodniej: karabelę damasceńską i cztery pistolety, wykładane złotem. Medalion Zygmunta III z porcelany szwedzkiej, zrobiony tylko w 2 egzemplarzach. Wreszcie jeden egzemplarz albumu kolei mandżurskiej, wydanego w 100 egzepl. kosztem 690,000 rb.

Hr. Mikołaj Rey z Grabiny ofiarował 1,000 kor. w razie przeniesienia Muzeum na Wawel.

W całości wspaniałe zbiory swoje, niezwykle cenną galerję sztuki pierwszorzędnych mistrzów polskich i obcych ofiarował Muzeum Narodowemu znany miłośnik sztuki hr. Leon Piniński. Jest to dar najhojniejszy. Hr. Piniński złożył narazie kilka starych obrazów, przeznaczonych w przyszłości na Wawel, zobowiązując się zarazem nabywać obrazy, któreby nadawały się do dekoracyi Wawelu. Wszystkie te obrazy składane będą na razie w Muzeum Narodowem, a w przyszłości stworzą osobną fundacyę, przeznaczoną dla Wawelu. Słusznie wypowiada się lwowska „Gazeta Narodowa", że „najpiękniejszą nagrodą dla ofiarodawcy będzie, jeżeli znajdzie się najwięcej naśladowców".

W Muzeum Narodowem mają również znaleść pomieszczenie zbiory d-ra Stanisława Eljasza Radzikowskiego z Zakopanego, jako podwalina osobnego działu etnograficznego ze szczególnem uwzględnieniem sztuki ludowej. Zbiory te obejmują okazy pierwszorzędnej wartości muzealnej, zbierane przez fanatycznego miłośnika Tatr i ludu tatrzańskiego.

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Stefan Żeromski. — „*Andrzej Radek*" czyli „*Syzyfowe prace*". — Powieść. — Z portretem autora. — Nakład „Kasy przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich". — Warszawa: Gebethner i Wolff. — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — 1910.

Stefan Żeromski. — „*Duma o hetmanie*". — Wydanie trzecie (Szósty, siódmy i ósmy tysiąc). — Warszawa. Nakładem „Kasy przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich." — Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. 1909.

Adolf Nowaczyński. — „*Car Dymitr Joannowicz*". — Kronika dramatyczna. Wydanie wtóre, przejrzane i poprawione. — Warszawa. 1909. — Nakładem „Kasy przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich". — Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Zofia Rygier-Nałkowska. — „*Rówieśnice*". — Powieść. — Warszawa 1909. — Nakładem „Kasy przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich." — Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Andrzej Niemojewski. — „*Bóg Jezus w świetle badań cudzych i własnych*". — Z 112 wizerunkami i rysunkami. — Wydawnictwo „Myśli Niepodległej". — Warszawa 1909.

Tadeusz Konczyński. — „*Wyspa smutku*". — Alfred Wysocki. — „*Szkice skandynawskie*". — Z portretami autorów. — „Nowości Literackie" Tom XXV i XXVI. — Warszawa i Lwów. Księgarnia St. Sadowskiego. 1909.

Łukasz de Clapier Vauvenargues. — „*Uwagi i myśli*". — Przekład Jana Kasprowicza, uzupełniony studyum Ellen Key. — „Symposion" pod redakcją Leopolda Staffa. — Lwów 1909. — Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego — Warszawa. E. Wende i S-ka.

Jan Belcikowski. — „*Pamiętniki nauczyciela na pensji*". — (Palące zagadnienia na tle stosunków szkolnych w Warszawie). — Zeszyt I. — Cena 10 groszy.— Warszawa 1909.

PRENUMERATA w Warszawie łącznie z opłatą za odnoszenie do domu i na prowincji łącznie z opłatą za przesyłkę pocztową: rocznie 4 rb., kwartalnie 1 rb. Zagranicą dopłaca się za koszty przesyłki pocztowej.

OGŁOSZENIA płatne w 12 ratach miesięcznych, w cenie począwszy od 1 rb. miesięcznie za trzykrotne w ciągu roku ogłoszenie na 1/6 stronicy pisma. Za sześciokrotne w ciągu roku ogłoszenie na 1/6 stronicy pisma opłaca się po 2 rb. miesięcznie, za dziewięciokrotne—3 rb. miesięcznie it.d. Stałe ogłoszenia roczne wielkości 1/6 stronicy pisma począwszy od 8 rb. miesięcznie.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie o 50 proc., zaś na ostatniej o 25 procent droższa.

Prenumeratę przyjmują wszystkie warszawskie i prowincjonalne księgarnie i agencje pism, zaś ogłoszenia — tylko administracja pisma z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Cena pojedyńczego numeru 20 kop.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: MARSZAŁKOWSKA 125.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz. Wydawca: Józef Krobicki.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Warecka 5.